

DYSKUSJE I POLEMIKI

Marek Kornat

Kraków

W związku z książką Stanisława Żerki o stosunkach polsko–niemieckich 1938–1939

Rozprawa Stanisława Żerki o stosunkach Polski i Rzeszy Niemieckiej w okresie lat 1938–1939 to ważne osiągnięcie polskiej historiografii dyplomacji¹. Książka ta stanowi studium obszerne, starannie udokumentowane i porusza wiele problemów nowych, na które w historiografii dotychczasowej nie zwrócono należytej uwagi. Te powody sprawiają, że krytyczne omówienie tez i wniosków Autora wymaga rozmiarów artykułu².

Wśród historyków dyplomacji od dość dawna panowało przekonanie o potrzebie nowego, opartego na kwerendzie w archiwach niemieckich, studium nad stosunkami polsko–niemieckimi po 24 X 1938 r. Przedmiotem tak długo oczekiwanej monografii jest kluczowe jedenaście miesięcy w stosunkach polsko–niemieckich, jakie dzieli rozmowę amb. Józefa Lipskiego z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy, Joachimem von Ribbentropem (24 X 1938) i inwazję Polski przez niemieckie siły zbrojne 1 IX 1939 r. Praca Żerki jest jednak głęboko krytycznym spojrzeniem na całokształt polityki zagranicznej Polski w latach 1934–1939. W tej ocenie różni się z Autorem zasadniczo i tego głównie dotyczą poniższe uwagi.

¹ S. Żerko, *Stosunki polsko–niemieckie 1938–1939*, Poznań 1998, ss. 499.

² Autor, uczeń Stanisława Sierpowskiego, historyk związany z poznańskim Instytutem Zachodnim pozostaje badaczem znanym, jednym z wybitniejszych w Polsce znawców polityki niemieckiej doby hitlerowskiej. W 1995 r. ogłosił cenną, inspirującą pracę, poświęconą nader spornej w literaturze sprawie miejsca Wielkiej Brytanii w programowych koncepcjach polityki zagranicznej Adolfa Hitlera pt. *Wymarzone przymierze. Wielka Brytania w narodowosocjalistycznych koncepcjach i w polityce III Rzeszy do 1939 r.*, Poznań 1995, ss. 441. Żerko interesująco pisał też niedawno o stanowisku dyplomacji Józefa Becka w obliczu paktu Ribbentrop–Mołotow. Por. idem, *Polska wobec zbliżenia niemiecko–radzieckiego u schyłku lat trzydziestych*, „Przegląd Zachodni” 1998, z. 2, s. 115–135. Autor ten zajmował się także tzw. krytyką z prawa polityki „równowagi” w końcu lat trzydziestych na przykładzie poglądów Stanisława Mackiewicza, redaktora wileńskiego dziennika „Słowo”. Por. idem, *Cat–Mackiewicz wobec stosunków polsko–niemieckich (do 1939 r.)*, w: A. Czubiński (red.), *Polska i Niemcy. Dziesięć wieków sąsiedztwa. Studia ofiarowane profesorowi Januszowi Pajewskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1987, s. 371–388.

O stosunkach polsko–niemieckich w dobie międzywojennej powstała obszerna literatura, polska i obca³. Sprawy o tak centralnym znaczeniu w polityce II Rzeczypospolitej były w powojennym pięćdziesięcioleciu przedmiotem badań przede wszystkim Jerzego Krasuskiego (1919–1932)⁴ i Mariana Wojciechowskiego (1933–1938)⁵, które prowadzono wszakże w warunkach ustrojowych Polski Ludowej, co nie pozostawało bez konsekwencji w formułowanych ocenach. M. Wojciechowski zamknął swój wykład syntetycznym omówieniem propozycji *Gesamtlösung* (24 X 1938 r.)

Postawione zagadnienie badawcze wymagało możliwie szczegółowego opracowania źródłowego na podstawie zarówno polskich, jak i właściwie nie badanych przez historyków polskich tak szczegółowo archiwaliów niemieckich za 1939 r. Podstawy źródłowe omawianej rozprawy Autor oparł na wyczerpującej kwerendzie w zbiorach Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes w Bonn. Uzupełnieniem stały się studia badawcze przeprowadzone w Bundesarchiv w Koblencji i Bundesarchiv w Poczdamie (d. Deutsches Zentralarchiv w NRD). Stanisław Żerko przeprowadził staranną kwerendę w zbiorach Archiwum Akt Nowych i nie pominął zasobów Instytutu Polskiego i Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie, gdzie zdeponowano archiwum Ambasady RP w Londynie z 1939 r. Rozwiązanie to pozwoliło systematycznie porównywać odpowiednie dokumenty polskie i niemieckie w odniesieniu do tych samych wydarzeń — wszędzie tam oczywiście, gdzie stan zachowania źródeł na to pozwalał. Niewątpliwie kwerenda w zbiorach londyńskiego Public Record Office i w Archives du Ministère des Affaires Étrangères w Paryżu pozwoliłaby poszerzyć spojrzenie Autora w niejednej sprawie, choć może nie wpłynęłaby zasadniczo na sformułowane oceny.

Z powodu braku polskiego odpowiednika ADAP Żerkożytkował bardzo starannie podstawowy zbiór polskich źródeł publikowanych z 1938 r. (kryzys czechosłowacki) pod red. J. Tomaszewskiego i Z. Landaua⁶. Wyzyskał oczywiście wydane przez W. Jędrzejewicza papiery ambasadora RP w Berlinie Józefa Lipskiego⁷ oraz przeprowadził bardzo dokładną analizę nieocenionego pod względem wartości źródłowej *Diariusza* J. Szembeka (t. IV). Tak skrupulatne wyzyskanie treści tego wydawnictwa, które pozostaje w dyspozycji historyków już od 25 lat, dotychczas właściwie nie miało miejsca⁸. Autorżytkował również brytyjskie, amerykańskie i rosyjskie zbiory dokumentów: *Documents on British Foreign Policy* (DBFP), *Foreign Relations of the United States* (FRUS) oraz bardzo ważny *God krizisa*, ogłoszony w 1990 r. Brakuje natomiast analizy wydawnictw: *Documents Diplomatiques Français* (DDF) i *Documenti Diplomatici Italiani*⁹. Autor daje pierwszeństwo dokumentom źródłowym przed publikacjami. Pod względem organizacji zebranego materiału Żerko wybrał rozwiązanie dobrze służące całości pracy. Postanowił w obszernym rozdziale wstępnym zanalizować pięcioletni okres realizacji linii „26 stycznia” w stosunkach polsko–niemieckich, ze szczególnym uwzględnieniem relacji Warszawa — Berlin w dobie kryzysu monachijskiego. W takim ujęciu studium

³ Zwłaszcza H. von Riekhoff, *German–Polish Relations 1918–1933*, Baltimore–London 1971.

⁴ J. Krasuski, *Stosunki polsko–niemieckie 1919–1932*, wyd. 2, Poznań 1975.

⁵ M. Wojciechowski, *Stosunki polsko–niemieckie 1932–1938*, wyd. 2 popr., Poznań 1980; idem, *Niemcy i Polska na przełomie lat 1932–1933*, „Roczniki Historyczne”, t. 29, 1963, s. 105–180.

⁶ J. Tomaszewski, Z. Landau (oprac.), *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, Warszawa 1985.

⁷ W. Jędrzejewicz (ed.), *Diplomat in Berlin 1933–1939, Papers and Memoirs of Józef Lipski, Ambassador of Poland*, Columbia 1968.

⁸ *Diariusz i teki Jana Szembeka* (dalej: DTJS), t. IV (1938–39), oprac. J. Zarański, Londyn 1972.

⁹ Tomy: XV, XVI, XVII i XVIII DDF są bardzo bogate; z DDI — zwłaszcza voluminy XII i XIII.

wydarzeń po 24 X 1938 r. uzyskało dogłębnie zrekonstruowane tło historyczne i należyty kontekst problemowy.

Autor dostrzega przede wszystkim błędy i porażki twórców polityki zagranicznej Polski w latach 1938–1939, chociaż zdaje sobie sprawę, że podstawowe założenia tej polityki były nie do zastąpienia żadną rozsądną i realistyczną alternatywą. Stanisław Żerko usiłuje przedstawić rolę Józefa Becka w świetle możliwie krytycznym. Pod tym względem wyraźnie nawiązuje do Mariana Wojciechowskiego, którego myśl pragnie kontynuować. Wojciechowski niewątpliwie stworzył sugestywny wizerunek tego polityka. „Józef Beck — pisał ów badacz — był człowiekiem o nieprzeciętnej inteligencji, dużym dynamizmie i nerwie politycznym. Jego sposób rozumowania obracał się jednak w sztywnych kategoriach techniki dyplomatycznej: sojuszy politycznych, asekurowanych i reasekurowanych innymi porozumieniami. Był to sposób rozumowania oderwany od podłoża historycznego, bez pojmowania tkwiących w terażniejszości elementów przeszłości”¹⁰. W ocenie Wojciechowskiego, Beck nie rozumiał „istoty” Niemiec hitlerowskich. Autor tych słów wszakże nie wyjaśnia bliżej, na czym polegać by miała polityka bardziej uwzględniająca doświadczenia przeszłości, poprzestając tylko na stwierdzeniu, iż „ludzie rządzący Polską nie byli w stanie przeskoczyć bariery świadomości klasowej”¹¹. Poza tym należy pamiętać, że tak umotywowany, ujemny sąd o Józefie Becku w polskiej historiografii powojennej to nic odkrywczego ani nowego.

Żerko obwinia Józefa Becka za jego stanowisko wobec Niemiec po śmierci marszałka Piłsudskiego. Głównym punktem krytyki działań ministra jest przekonanie Autora, że stosunki z sojuszniczą Francją „nadmiernie ucierpiały” po wprowadzeniu w życie „linii 26 stycznia 1934”. Beck nie przeciwdziałał niebezpiecznemu pogarszaniu się klimatu w stosunkach Warszawa–Paryż, a jego osoba w rządowych kręgach francuskich zyskała z czasem nader ujemną opinię. Realizacja „linii 26 stycznia” wpływała ujemnie na międzynarodowy image Polski. Podkreśla to Autor dobitnie. Tak istotnie było. Za taką wszakże cenę udało się osiągnąć poprawę stosunków z Niemcami. To zaś stanowiło priorytet. Dokonany wybór opłacał się. Polityczne notowania Edvarda Benneša w stolicach zachodnich w latach międzywojennych były przecież stabilnie wysokie, ale w warunkach jesieni 1938 r. nie przełożyły się na wymierny efekt w postaci militarne go wsparcia zagrożonej Czechosłowacji. Warto o tym pamiętać, krytykując posunięcia min. Becka.

Stanisław Żerko nie ma oczywiście wątpliwości, iż normalizacja stosunków polsko–niemieckich była bezwzględnie w interesie Rzeczypospolitej. Duże znaczenie Autor przywiązuje do opublikowanego przez J. Chudka ważnego listu Becka do amb. Bolesława Wieniawy–Długoszowskiego z 10 V 1939 r. „Komendant przewidywał kiedyś kłopoty, jakie wynikną z niezadowolonych romansów z Niemcami — pisał minister. Uważał jednak, że nie dojdziemy do rozsądnego układu z państwami zachodniej Europy, jeśli bodaj przez jakiś okres nie stworzymy własnej polityki polsko–niemieckiej” (s. 18). Dla Żerki problem ów polega na tym, że podczas gdy marszałek Piłsudski pojmował normalizację stosunków z obydwo ma wielkimi mocarstwami ościennymi jako stan przejściowy, to Beck wierzył, „iż prowidorium naturalną rzeczą koleją przekształci się w układ trwały” (s. 18)¹². Nie sposób nie podnieść wątpliwości,

¹⁰ M. Wojciechowski, op. cit., s. 535.

¹¹ Ibidem.

¹² J. Chudek (oprac.), *Z raportów ambasadorskich Wieniawy–Długoszowskiego*, Warszawa 1957, dok. 26, s. 88–91. Ten sam dokument w: S. Sierpowski (red.), *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, Poznań 1992, t. 3, dok. 419, s. 424–427.

iż nawet jeśli tak było — a wiele argumentów przemawia za taką interpretacją — to sprawa ta mimo wszystko ma znaczenie drugorzędne. Beck bowiem w warunkach narastania *appeasementu* nie dysponował żadną alternatywą dla polityki utrzymania dobrych stosunków z Niemcami, tak długo jak było to do pogodzenia z niezbywalną zasadą zachowania niepodległości Polski.

Autor jest zdania, że sformułowanie „polityka równowagi” to „skrót myślowy idący nazbyt daleko”. Zerko nie przeczy, że po 1934 r. Polska „nie zamierzała uczestniczyć w aliansach, które mogłyby prowadzić do wojny przeciw jednemu z tych państw u boku drugiego — czy to w ramach multilateralnego układu sojuszniczego, czy też w przymierzu *à deux*” (s. 19). W istocie jednak — pisze — „z Warszawy do Berlina było znacznie bliżej niż do Moskwy — nie tylko w znaczeniu geograficznym, lecz także politycznym. Od ZSRR dzieliło Polskę wszystko, podczas gdy przy wszystkich zastrzeżeniach wobec ideologii hitlerowskiej w Trzeciej Rzeszy polscy przywódcy widzieli państwo, z którym można będzie umacniać zawiązujące się dobrośąsiedzkie stosunki” (s. 19). W gmachu przy ul. Wierzbowej panowało przekonanie, że „konkretna dyplomatyczna współpraca z Niemcami da Rzeczypospolitej wymierne korzyści” (s. 19–20). Tego, zdaniem Żerki, w żadnym wypadku nie oczekiwano po rozwoju stosunków z ZSRR.

Z takim postawieniem sprawy nie można się zgodzić. Nikt nie kwestionuje bowiem, że klimat w stosunkach polsko-niemieckich był wyraźnie lepszy niż w relacjach Warszawa–Moskwa. Zwrot „polityka równowagi” nie był wszakże figurą retoryczną. Trzeba go rozumieć jako synonim formuły: „polityka neutralności” — w obliczu nacisku ZSRR i III Rzeszy. Wydaje się, że trafnie ujął ów trudny do zdefiniowania problem wicepremier E. Kwiatkowski, który pisząc prywatnie do ambasadora Stanów Zjednoczonych Anthony’ego Drexel–Biddle’a 15 X 1939 r. wyjaśniał, iż „przestrzegaliśmy (...) może nawet z przesadą — swojej neutralności i swojej odrębności zarówno od narodowego socjalizmu niemieckiego, jak też i od komunizmu rosyjskiego. Uważaliśmy, że przyłączenie się do jednego z tych bloków przyspieszy krwawą wojnę, której pragnęliśmy uniknąć”¹³. Nie da się wykazać, iż tak pojętym założeniom się sprzeniewierzono.

Asymetria pomiędzy doskonałym momentami klimatem w stosunkach polsko-niemieckich i lodowatą atmosferą na linii Warszawa–Moskwa to oczywiście fakt, ale ów stan rzeczy w ograniczonym stopniu był spowodowany konkretnymi posunięciami dyplomacji polskiej¹⁴. To prawda, że dla Hitlera odprężenie w stosunkach z Polską miało o tyle sens, o ile pozwalało mu oczekiwać, iż w przyszłości polski partner definitywnie wejdzie w orbitę wpływów III Rzeszy. Do października 1938 r. wszakże strona niemiecka milcząco tolerowała „politykę równowagi”. Choć na długo przed ofertą *Gesamtlösung* politycy niemieccy mnożyli sugestie współpracy antysowieckiej, to nie stawiali tych propozycji w formie żądań, które trzeba przyjąć na zasadzie *ne varietur*. Tym samym w Berlinie tolerowano „politykę równowagi” jako swoiste „mniejsze zło”. Obawiano się, iż Polska postawiona w trudnym położeniu mogłaby, być może, powrócić do „systemu francuskiego” w Europie Środkowej — jak to formułowano przy Wilhelmstrasse. ZSRR tymczasem nie uznawał tego, co w Warszawie rozumiano pod pojęciem „polityki równowagi”, za punkt wyjścia do stabilizacji wzajemnego sąsiedztwa. W Mo-

¹³ List E. Kwiatkowskiego do amb. A. Drexel–Biddle’a, 15 X 1939 z Baile–Herculane, „Tygodnik Powszechny” („Apokryf”), nr 15, wrzesień 1999, s. 14.

¹⁴ Trafnie T. Komarnicki, *Józef Piłsudski a polityka wielkich mocarstw zachodnich*, „Niepodległość”, t. 4, 1952, s. 91.

skwie deklarowano, iż hasło „równowagi” to tylko werbalny kamuflaż, a w istocie Polska zacieśnia współpracę z Rzeszą. Kierownictwo sowieckie nie wysuwało wobec Rzeczypospolitej żadnych żądań granicznych, ale było ze wszech miar jasne, iż poprawa klimatu w relacjach Warszawa–Moskwa jest osiągalna tylko w warunkach polskiego akcesu do budowy tzw. zbiorowego bezpieczeństwa. To zaś *à la longue* prowadziłyby do jednostronnego uzależnienia od ZSRR. Nieuchronnie zrujnowałoby też tak cenione stosunki z Rzeszą, nie dając w zamian rzeczywistych gwarancji bezpieczeństwa, chyba że ktoś nadal wierzy, iż Stalin miał interes w tym, aby chronić i umacniać niepodległość i całość terytorialną Polski.

Sformułowanie o „balansowaniu” między Francją a III Rzeszą wprowadza w błąd o tyle, iż sugeruje brak woli poszanowania litery sojuszu z 1921 r. ze strony Warszawy, chociaż takie wrażenie w Europie powstawało. To z Paryża wszakże konsekwentnie ponawiano inicjatywę rozluźnienia, a jesienią 1938 r. wypowiedzenia zobowiązań konwencji wojskowej¹⁵. Jest prawdą, że w polskim MSZ po 1934 r. coraz wyraźniej opierano bezpieczeństwo Rzeczypospolitej na korzystnym rozwoju polityki wschodniej Hitlera, czego rejestrowano dość liczne dowody: Tu Autor ma rację. Nie znaczy to jednak, iż przymierze z Francją uznano w Warszawie tylko za czynnik dyplomatycznego manewru, tj. nacisku na Niemcy w razie potrzeby, chociaż jest faktem, że nisko oceniano militarne możliwości sojusznika. Rewitalizacja sojuszu była ciągle wielkim postulatem polityki RP, i to niezależnie od personaliów¹⁶.

Szembek mówił w październiku 1939 r. — dodajmy — że „być może działalność Becka nie odpowiadała mentalności i nastrojom polityki francuskiej”¹⁷. W grudniu 1939 r. wiceminister stwierdził w *Diariuszu*, że „marszałka nikt ludzi przeciwko Francji nie potrzebował”, co Autor odnotowuje jako miarodajny dowód zasadniczej niechęci Piłsudskiego do zachodniego alianta. Dodajmy, że w tym samym czasie o „ciągłym obrażaniu się na Francję” i o błędach w polityce na tym odcinku mówił też Szembekowi Józef Potocki, naczelnik Wydziału Zachodniego MSZ¹⁸. Budowanie oceny dyplomacji Becka na tych rozliczeniowych, wypełnionych wzajemnymi pretensjami sądach z pierwszych tygodni po klęsce wrześniowej jest wszakże co najmniej wątpliwe. Ten sam Potocki mówił również b. wiceministrowi spraw zagranicznych, iż „oscyłowanie między dwoma sąsiadami nie było dobre i niedobrze było, żeśmy nie stworzyli wału ochronnego między Niemcami a Rosją wraz z Bałtami, państwami Dunajowymi i Włochami”¹⁹. Żaden historyk dyplomacji nie uważa dziś chyba, iż takimi możliwościami Beck dysponował. Problem stosunku Becka do francuskiego sojusznika dobrze podsumował Doman Rogoyski, pisząc, że jeżeli w tych relacjach był jakiś konflikt, to nie na linii „Beck–Francja”, lecz na płaszczyźnie „Beck–III Republika”, której ład ustrojowy oceniał ujemnie²⁰.

Zawarty w rozprawie Żerki komentarz o stanowisku rządu RP w obliczu remilitaryzacji Nadrenii ma charakter niedopuszczalnie jednostronny²¹. Autor pisze, że „dwuznaczne dekla-

¹⁵ O tym amb. H. Kennard do Halifaxa, 28 XII 1938, Public Record Office (PRO) Foreign Office 371/21809, C 14878/2688/55 oraz amb. E. Phipps do O. Sargenta, 22 XII 1938, ibidem. Z dokumentów tych wynika niepodważalnie, że to dyplomacja brytyjska zalecała Paryżowi nie zrywać definitywnie porozumień sojuszniczych z Polską.

¹⁶ W tej sprawie rację ma M. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił europejskich 1932–1936*, Warszawa 1982, s. 291.

¹⁷ J. Szembek, *Diariusz. Wrzesień–grudzień 1939*, oprac. B. Grzełowski, Warszawa 1989, s. 105 i 161–162.

¹⁸ Ibidem, s. 115.

¹⁹ Ibidem, s. 129.

²⁰ D. Rogoyski, „Zeszyty Historyczne”, 79, 1984, s. 238 (list do Redaktora).

²¹ Studium H. Bułhaka, *Polska deklaracja sojusznicza wobec Francji w okresie remilitaryzacji Nadrenii*

racje Becka podczas ówczesnego kryzysu nie mogły przyczynić się do poprawy stosunków pomiędzy Warszawą a Paryżem (s. 25). Badacz tej sprawy Henryk Bulhak pisze tymczasem o doniosłym wpływie deklaracji ministra z 7 III 1936 r. na całokształt stosunków polsko-francuskich, na konsolidację i zacieśnienie sojuszu²². Żerko wyeksponował do rozmiarów fundamentu notatkę z rozmowy min. Becka z amb. USA Johnem Cudahy'm z 11 III 1936 r., która zawiera opinię ministra, iż ewentualne wkroczenie armii francuskiej do strefy nadreńskiej nie może i nie będzie stanowić dla Rzeczypospolitej *casus foederis* (s. 24). To źródło niczego w tej sprawie nie wnosi. W cztery dni po decydujących wypadkach z 7 marca Beck miał przecież pełną świadomość, że Paryż nie odwoła się do siły i pod rygorem niewybaczalnej nieodpowiedzialności nie mógł narażać stosunków Polski z III Rzeszą. Nawet przeciętnie zorientowany w ówczesnych realiach dyplomata nie postąpiłby w tej sprawie odmiennie²³.

Charakteryzując stosunki polsko-niemieckie w końcu 1937 r. Autor powtarza afirmatywnie za Marianem Wojciechowskim, że Hitler nie miał wówczas sprecyzowanego poglądu na rolę Polski w dalszych etapach rozwoju polityki zagranicznej Rzeszy. W przytoczonej interpretacji Wojciechowskiego²⁴ kanclerz miał wszakże prawo liczyć na możliwość spokojnego rozprawienia się z Francją w warunkach wojskowej bezczynności Polski, ponieważ z Warszawy przywódca niemiecki dowiadywał się systematycznie, iż Rzeczpospolita nigdy nie znajdzie się w jednym obozie z ZSRR (s. 62). Ten sam badacz uznał, że Józef Beck dopuszczał jesienią 1938 r. *dolus eventualis* możliwość udziału Polski w wojnie po stronie Niemiec, co Autor przytacza, zaznaczając tylko odmienne zdanie Cieniasty. Domniemania Wojciechowskiego są bezzasadne i nie opierają się na żadnych solidnych podstawach. Mają za to bardzo mylący charakter. Gdyby tak w istocie było — jak sugeruje M. Wojciechowski, a za nim Żerko — to Hitler nie potrzebowałby zmuszać Polski do akceptacji roli zwasalizowanego sojusznika Rzeszy, co usiłował urzeczywistnić bezskutecznie między październikiem 1938 a marcem 1939 r. Właśnie dlatego kanclerz przykładał taką wagę do polskiej akceptacji warunków *Gesamtlösung* na zasadzie *ne varietur*, ponieważ nie był pewny, jak zachowa się Polska w wypadku wojny na Zachodzie, czyli w wypadku ataku Niemiec na Francję. Polskie zapewnienia wykluczające wszelką postać współpracy polsko-sowieckiej przeciwko Rzeszy teraz i w przyszłości Hitlerowi nie wystarczały. Także niemieckie źródła tę interpretację wspierają. Relacjonując wyniki rozmów Beck — Potiomkin (10 V 1939), amb. von Moltke uznał zasadnie, że Polska nadal nie zamierza rezygnować z zasady przestrzegania „polityki równowagi” między obydwojma wielkimi sąsiadami (s. 348). Można tu przytoczyć także inne źródło. Oceniając stosunek Wielkiej Brytanii do polskiej polityki równowagi, amb. Edward Raczyński uznał, iż „na ogół biorąc Anglicy woleliby inną politykę niż nasza po r. 1934, ale zdawali sobie sprawę z naszych trudności, wiedzieli, że Polska nie jest dla nich stracona i odnosili się do nas jak do klienta, którego warto wysłuchać i którego należy bardzo umiejętnie traktować”²⁵. To również dowód na to, że mimo wszystko taktyka Becka była skuteczna i zamierzony cel

(marzec 1936 r.), „Wojskowy Przegląd Historyczny”, R. XIX, 1974, z. 4, s. 272–290.

²² Ibidem.

²³ Powściągliwy w ocenach Piotr Wandycz pisze, iż „having taken a firm position, Beck had to guard himself against being used as a pawn by Paris in a diplomatic showdown with Berlin” Por. P. S. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances 1926–36. French–Czechoslovak–Polish Relations from Locarno to the Remilitarisation of the Rhineland*, Princeton 1988, s. 439.

²⁴ M. Wojciechowski, op. cit., s. 362.

²⁵ Papiery „Komisji powołanej w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 r.,” zeznanie amb. E. Raczyńskiego z 21 IV 1941 r., IPMS, A 11E/144, nr spr. 273.

osiągnęła, a poprawa stosunków z Niemcami nie zlikwidowała „drogi do Paryża przez Londyn”, aby użyć zwrotu samego Becka.

Twórców polityki zagranicznej Polski końca lat trzydziestych cechowała wiara, iż stycznio-wy układ o nieagresji (1934) dobrze służy bezpieczeństwu Rzeczypospolitej na teraz i w przyszłości, gdyż przyzwyczajają niemiecką opinię do pokojowej koegzystencji ze wschodnim sąsiadem i im dłużej obowiązuje, tym wyraźniej osłabia ostrze negatywnego ustosunkowania psychiki niemieckiej do Polski. Żerko twierdzi, że w warszawskim MSZ konsekwentnie wierzone w szczerłość oświadczeń Hitlera, Göringa, von Neuratha, potem Ribbentropa, którzy systematycznie zapewniali polskich partnerów, iż Rzesza dotrzyma postanowień umowy berlińskiej, a Niemcy potrzebują „Polski silnej i przyjaznej”. Nie dopuszczano myśli o możliwości zmiany tej orientacji, która doszła do głosu w Berlinie po dokonanych w 1933 r. *Machtübernahme* i zaowocowała tak wydatną poprawą stosunków wzajemnych. Polskie kierownictwo rozważało ewentualny powrót Niemiec hitlerowskich do koncepcji Rapallo, ale tylko w wypadku zmiany systemu władzy w Warszawie, tj. powstania polskiego wydania Frontu Ludowego (s. 28).

Być może Józef Beck przeceniał potencjał militarny Polski i prawdopodobnie też przeceniał korzyści płynące dla Niemiec z realizacji „linii 26 stycznia”. Minister — tu trzeba bezwzględnie zgodzić się z Cienciłą²⁶ uważał, że unormowane stosunki z Polską służą dobrze pojętemu interesowi samych Niemiec. Zakładał bowiem logicznie, iż podporządkować sobie Polskę Berlin może tylko siłą. To zaś oznacza mimo wszystko wojnę. Beck, dodajmy, nie miał podstaw zakładać, iż Hitler zmierza do budowy kontynentalnego imperium niemieckiego w Europie na gruzach dotychczasowej konfiguracji sił. Projekt taki nie przedstawiał się przecież realnie i nikt w ówczesnej Europie takiej wiedzy o planach wodza III Rzeszy nie miał, stąd bez znaczenia jest sąd Wojciechowskiego, iż Beck powinien rozumieć „istotę hitlerowskich Niemiec”. Miał też minister prawo sądzić, że dokąd trwa niezależna Polska, tak długi Niemcy od wschodu pozostają znacząco ubezpieczone. Nie dopuszczał myśli, aby Hitler w imię utopii opanowania Europy tak łatwo zniszczył tę „barierę”, o której sam mówił z uznaniem 3 VII 1935 i wielokrotnie później. Nie dostrzegamy więc podstaw, aby przypisywać polskiemu ministrowi łatwowierność. Czas zweryfikował negatywnie jego założenia, ale były one logiczne i osadzone w mentalnym klimacie tej epoki.

Politykę min. Józefa Becka wobec Czechosłowacji jesienią 1938 r. Autor poddaje ostrej krytyce. Minusów akcji polskiej na rzecz rewindykacji spornego obszaru Zaolzia istotnie było więcej niż korzyści. Łatwo wszakże oceniać to posunięcie z perspektywy lat, gdy następstwa wypadków pozostają znane. Posunięcie to usuwało obiekt możliwej transakcji zamiennej w ramach *Gesamtlösung*. Dokumentowało polski protest wymierzony w ideę dyktatury „koncertu mocarstw”. Miało też powszechną akceptację wszystkich odłamów polskiej opinii publicznej²⁷. Trzeba o tym pamiętać. Amb. Edward Raczyński zeznał przed tzw. Komisją Modelskiego, iż odnosił wówczas wrażenie, „że jesteśmy w ślepej ulicy, bo występujemy przeciwko Czechom (...), a Monachium stwarza taką sytuację, że możemy albo powiedzieć sobie, że przegraliśmy z kretelem, albo możemy pójść do Hitlera [i] poprosić go o kawałek Czech. To było przyczyną — mówił ambasador — dla której przyjąłem z pewną nawet ulgą

²⁶ [A. Cienciła], *Józef Beck. Szkic biograficzno-polityczny*, w: *Polska polityka zagraniczna w latach 1926–1939. Na podstawie tekstów min. Józefa Becka oprac. Anna M. Cienciła*, Paryż 1990, s. 17–44, s. 26.

²⁷ Por. B. Ratyńska (oprac.), *Opinia polska wobec Monachium w świetle prasy*, „Zeszyty Historyczne” PISM, 1959, z. 9.

polskie ultimatum do Czech, bo wyzwałało nas ono z głupiej sytuacji, w której idąc razem z Niemcami, znaleźliśmy się z pustymi rękami, podczas gdy oni zabrali wszystko”²⁸.

Powołując się na opinię ówczesnego dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych Michała Łubieńskiego, Żerko utrzymuje natomiast, że jesienią 1938 r. mogło dojść do sytuacji, kiedy to „Polska dotychczas neutralna walczyłaby zbrojnie z Armią Czerwoną, a w tym samym czasie trwałyby walki na froncie niemiecko–francuskim” (s. 71, przyp. 255)²⁹.

Trzeba tę sprawę wyjaśnić, a jest ona nieporozumieniem. Opinia Łubieńskiego nie jest oceną generalną, do której dyplomata ten miałby prawo, lecz uwaga ta odnosi się do rzekomej treści *démarche* amb. Łukasiewicza z 22 V 1938 r., złożonej min. Bonnetowi. Rzecz w tym, iż ambasador polski w Paryżu, rozmawiając tego dnia z francuskim szefem dyplomacji, niczego podobnego *expressis verbis* nie powiedział, a Łubieński imputuje Łukasiewiczowi treść wypowiedzi, która nie miała miejsca. Łukasiewicz oświadczył Bonnetowi 22 V, że „na wypadek konfliktu francusko–angielsko–niemieckiego z powodu Czechosłowacji nie jesteśmy związani żadnymi zobowiązaniami i że fakt zaistnienia tego konfliktu stworzyłby nową sytuację, w której rząd polski musiałby powziąć decyzję”³⁰. Natomiast *à propos* ZSRR polski ambasador pytał, „jaką rolę na wypadek konfliktu z Niemcami rezerwuje rząd francuski dla Rosji Sowieckiej”. Bonnet odparł, że „rola Rosji byłaby funkcją naszego [tj. Polski] działania i życzeń, a ewentualna pomoc jej byłaby dostosowana do naszych potrzeb i mogłaby nie być wcale brana w rachubę”. Łukasiewicz odniósł po tych słowach wrażenie, iż francuski polityk dostrzega „możliwość znacznego sparaliżowania przez nas ewentualnych działań Rosji Sowieckiej”³¹. Słowo „sparaliżować” — jak wynika z kontekstu — jest synonimem określenia „zablokować” pod względem dyplomatycznym. Temu przeświadczeniu ambasador dał wyraz nie na Quai d’Orsay, lecz w telegramie do Becka z 27 V 1938 r. Łukasiewicz zrozumiał te uspokajające zapewnienia Bonneta jako gotowość Paryża do nieubiegania się zbyt stanowczo w Moskwie o wykonanie przez ZSRR zobowiązań wobec Czechosłowacji (na mocy sojuszu z 1935 r.); to bowiem stawiało Polskę w nader niezręcznej sytuacji. W instrukcji dla Łukasiewicza — do dalszych rozmów na Quai d’Orsay — min. Beck polecił 24 V 1938 r. oświadczyć Bonnetowi, że „podobnie jak 7 III 1936 r. [jesteśmy gotowi do — M. K.] wypełnienia zobowiązań sojuszniczych w ramach istniejących umów”. „Powstanie szerszego konfliktu stwarzałyby oczywiście sytuację nową, co do której rząd polski musi sobie zarezerwować możliwość zbadania i decyzji”³². Te słowa można interpretować jako unik, ale też logicznie nie ma sprzeczności między deklaracją Łukasiewicza a poglądem o gotowości Polski do wystąpienia zbrojnie po stronie Francji, gdyby ta podjęła decyzję militarnego wsparcia Czechosłowacji. Nie widzimy zatem powodu, dlaczego J. Tomaszewski uważa tę tezę za „skrajny przykład nieporozumień”³³. Było to więc oświadczenie całkowicie zgodne z instrukcją ministra otrzymaną dwa dni później wbrew opinii Łubieńskiego. Szkoda, że autora zawiodła pamięć, gdy pisał swe *Refleksje*

²⁸ Zeznanie amb. E. Raczyńskiego z 21 IV 1941 r., *ibidem*.

²⁹ H. Bułhak, *Stosunek Józefa Becka do Czechosłowacji w r. 1938 w ujęciu Michała Łubieńskiego, dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych II Rzeczypospolitej*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, t. XXX, 1995, s. 123–128.

³⁰ J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu 1936–1939*, oprac. W. Jędrzejewicz, H. Bułhak, Warszawa 1995, s. 123.

³¹ *Ibidem*, s. 124.

³² Z. Landau, J. Tomaszewski (oprac.), *op. cit.*, dok. 81, s. 137–138.

³³ J. Tomaszewski, *Polska wobec Czechosłowacji w 1938 r.*, „Przegląd Historyczny”, t. 87, 1996, z. 1, s. 43.

i wspomnienia bez dostępu do źródeł; Bulhak zaś będąc wydawcą papierów Łukasiewicza zrezygnował zupełnie z krytycznego komentarza, który tu jest niezbędny.

Poza tym, czy istotnie Autor książki uważa, że Związek Sowiecki nosił się z zamiarem interwencji w konflikcie czeskim? Czy to znaczy, iż Beck powinien zgodzić się wówczas na przemarsz Armii Czerwonej przez terytorium polskie — jak to twierdzono niezmiennie w dobie PRL? Trudno na te pytania odpowiadać. Jedyny ważny problem w tym kontekście, to jakie w istocie były dążenia rządu ZSRR? Stalin przecież poszukiwał środków i klimatu do zbliżenia z III Rzeszą na długo przed 1939 r. i są tego dowody³⁴. Władimir Potiomkin, sowiecki wicekomisarz ludowy do spraw zagranicznych mówił w lutym 1938 r. bułgarskiemu posłowi w Moskwie Nikole Antonowowi, że jeśli powstanie nieuchronna konieczność wojny europejskiej, to nie Związek Sowiecki będzie zagrożony niemiecko–polską agresją, ale w następstwie przewrotu w systemie sojuszków to „Polska zostanie pokonana i wówczas jej sojusznik Niemcy, dla których tak gorliwie pracuje obecnie pułkownik Beck, zamiast wystąpić w jej obronie, przyjdą, aby nam zaproponować powrót do starej praktyki z XVIII wieku i dokonać wspólnie czwartego rozbioru ziem polskich”³⁵. Czyż program utożsamiany z „linią 26 stycznia” w stosunkach polsko–niemieckich nie był remedium na ów scenariusz, którym Potiomkin groził Polsce?

W polskim MSZ spostrzegano, iż alternatywa w postaci zbliżenia niemiecko–sowieckiego nie jest wykluczona, ale sądzono, że doktryna narodowego socjalizmu i osoba kanclerza Hitlera są tu przeszkodą przynajmniej na najbliższe lata. Nie sposób tego nie podkreślić. Amb. w Moskwie Łukasiewicz mówił Józefowi Beckowi 17 VI 1935 r., że dostrzega „gotowość Moskwy do wejścia w kombinacje paktowe z jakimikolwiek bądź partnerami; i gdyby Hitler wyciągnął dzisiaj rękę w stronę ZSRR, pakt niemiecko–sowiecki byłby niechybnie w krótkim czasie gotowy”³⁶.

Hitler włożył wiele wysiłku w utwierdzenie strony polskiej w przekonaniu o nieodwracalności zmian w polityce Niemiec po zdobyciu władzy przez narodowych socjalistów. Przyjmując amb. J. Lipskiego 22 V 1935 r., a następnie 3–5 VII Józefa Becka, Hitler mocno podkreślał swoje definitywne odrzucenie prosowieckich koncepcji z doby weimarskiej. Lipskiemu kanclerz mówił, iż zbliżenie z Polską daje Berlinowi więcej niż przyjaźń z ZSRR, gdyż na terytorium Rzeczypospolitej Niemcy nie mogą uzyskać „przestrzeni do życia”. Co ważniejsze, ze strony Rosji grozi Niemcom nieustannie poważne niebezpieczeństwo. Hitler podkreślił, że spór graniczny z Polską to nieodwracalna przeszłość i epizod historyczny, gdyż społeczeństwo niemieckie za kilkadziesiąt lat „zapomni o istnieniu Korytarza”. W tej samej jednak rozmowie Hitler pozostawił aluzję co do potrzeby rozwiązania w przyszłości (za 15 lat) problemu „Korytarza” na drodze specjalnej linii kolejowej i autostrady przez województwo pomorskie. Sugestie takie ponawiano dość systematycznie. Słusznie więc autor podkreśla, że idea ta była w zarysie znana polskim dyplomatom na długo przed październikiem 1938 r.

Dyplomacja Becka w swojej „ekwilibrystyce” zrealizowała delikatną linię dbania o stosunki z Rzeszą rozumiane jako priorytet, systematycznie ignorując i odrzucając, ponawiane

³⁴ Sowieckie cele strategiczne z wycuciem rozpoznawał powszechnie dziś krytykowany w historiografii amb. Grzybowski 4 XI 1936 r., co odnotował Szembek; por. DTJS, t. III, s. 329.

³⁵ Zob. J. Tomaszewski, *Warianty dyplomacji w Europie Środkowej w latach 1938–1939*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 543, Historia XXXVI, Wrocław 1981, s. 417 (jest to cytat z dokumentu w Centralnym Archiwum Państwowym w Sofii).

³⁶ DTJS, t. I, (oprac.) T. Komarnicki, Londyn 1964, s. 317.

regularnie, antysowieckie oferty Berlina. W przededniu rozmów z min. Beckiem, w styczniu 1939 r., niemieccy decydenci nie mieli wątpliwości, że dyplomacja Becka usiłuje utrzymać „otwarte drzwi” do zacieśnienia stosunków z Paryżem i Londynem, które uległy gwałtownemu pogorszeniu w okresie kryzysu sudeckiego. W tym samym czasie amb. von Moltke oceniał, że „Polska będzie wyzyskiwać każdy objaw słabości Niemiec” (s. 75). To dobrze, że autor podkreśla te fakty. Żerko, niestety, usiłuje osłabić interpretację A. Ciencialy, w opinii której realizowana przez Becka koncepcja „przeczekania” *appeasementu* nie miała alternatywy. Na wypadek zarzucenia w stolicach zachodnich linii „zaspokajania” (na rzecz polityki powstrzymania Hitlera) Beck zamierzał w swojej taktyce wykonać zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. To nie wykluczało, że Polska stanęłaby po stronie mocarstw zachodnich. Logiczny wniosek tej badaczki Autor kwestionuje, powołując się na zanotowaną u Szembeka wypowiedź ministra z 11 V 1938 r., w której szef polskiej dyplomacji podnosił potrzebę stosowania jednakowego dystansu w stosunku do zwalczających się bloków ideologicznych Berlin–Rzym i Londyn–Paryż (s. 70). W raporcie z 19 VI 1938 r. amb. Drexel–Biddle podawał argumenty, którymi Beck tłumaczył mu konieczność prowadzenia polityki delikatnej i akceptowalnej w Berlinie³⁷. Gdyby wszakże nastąpiła fundamentalna zmiana polityki mocarstw zachodnich, Polska wsparłaby je w rozgrywce z III Rzeszą w sposób jednoznaczny. Za wiarygodny i miarodajny uznał ten dokument Henryk Batowski³⁸. Stefania Stanisławska zaś przekonująco wykazała, iż w 1938 r. „Polska ani nie mogła, ani nie chciała” „posuwać się dalej w swej współpracy z Zachodem”³⁹. Autorka ta zgadza się też z opinią, iż „jest bardzo wątpliwe, czy opowiedzenie się Polski po stronie mocarstw [zachodnich] w razie konfliktu lokalnego byłoby im na rękę”⁴⁰; te ostatnie bowiem poszukiwały „kompromisu” z III Rzeszą, a nie poprawy położenia wojskowego Czechosłowacji.

Autor pisze, iż „Beck nie spodziewał się, by w najbliższym czasie zachodnie demokracje zawróciły z drogi *appeasementu* (...), zaś perspektywa stworzenia systemu zbiorowego bezpieczeństwa i wielostronnego antyniemieckiego aliansu, w którym istotną rolę odgrywałby Związek Radziecki była dla kierownictwa polskiej polityki zagranicznej równie, jeśli nie bardziej, złowieszczą od ewentualnej konfrontacji z Rzeszą” (s. 63). Nie byłoby źle, gdyby Autor ocenił, czy to dobrze, że tak silne obawy (a może lęk) przed sowiecką potęgą zaprzętały głowy polskich mężów stanu. Czy Autor jest zdania, iż ów multilateralny alians był realnie budowaną konfiguracją? Z prac poświęconych dyplomacji ZSRR tego czasu wynika coś przeciwnego⁴¹.

S. Żerko przedstawia dokładnie nieudane zabiegi dyplomacji polskiej o regulację problemu przyszłości Wolnego Miasta w obliczu możliwego wycofania się Ligi Narodów z gwarantowania Konstytucji Gdańska, z czym w polskim MSZ liczone się już od drugiej połowy 1937 r.

³⁷ [A. Drexel–Biddle] *Poland and the Coming of the Second World War. The Diplomatic Papers of A. J. Drexel–Biddle Jr. United States Ambassador to Poland*, ed. and introduction Ph. V. Cannistraro, E. D. Wynot, Th. Kovaleff, Columbus/Ohio 1976, s. 220.

³⁸ Por. H. Batowski, *Polska w polityce Francji w przededniu II wojny światowej*, „Dzieje Najnowsze” 1991, z. 4, s. 45, przyp. 25.

³⁹ S. Stanisławska, *Polska a Monachium*, Warszawa 1967, s. 45.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Np. J. Hochman, *The Soviet Union and the Failure of Collective Security, 1934–1938*, Ithaca 1984; A. B. Ulam, *Expansion and Coexistence 1917–1967: The History of the Soviet Foreign Policy*, New York 1968, s. 262–279. Por. też [A. M. Cienciala], *Polska polityka...*, s. 32–33 oraz D. C. Watt, *The Initiation of the Negotiations Leading to the Nazi–Soviet Pact: A Historical Problem*, w: *Essays in Honour of E. H. Cavr*, ed. C. Abramsky, London 1974, s. 154–155.

Strona polska dysponowała zatem własną koncepcją długofalowej regulacji i stabilizacji stosunków z Niemcami. W Warszawie, obserwując rozwój polityki „zaspokajania”, żywiono nadzieje, że w dramatycznych realiach kryzysu sudeckiego za cenę oferowania Berlinowi korzystnego stanowiska, tj. odmowy współpracy z mocarstwami zachodnimi uda się uzyskać wymierne koncesje w postaci zgody Niemiec na przedłużenie deklaracji o niestosowaniu przemocy i co najistotniejsze: usiłowano wynegocjować porozumienie w sprawie Gdańska, na mocy którego utrzymany zostałby dotychczasowy charakter Wolnego Miasta, ale na gruncie bilateralnego traktatu Warszawa–Berlin, bez udziału instytucji genewskiej. Z analizy Autora wynika niezbicie, że kalkulacje te upadły, gdyż strona niemiecka nie potrzebowała „płacić” Polsce za jej stanowisko.

W radykalnie zmienionych na korzyść Niemiec warunkach po Monachium Hitler odczuwał pewność, iż nadszedł wreszcie czas, aby Polska zaakceptowała rolę podporządkowanego „partnera” w budowanym systemie sojuszków Rzeszy. Z perspektywy Berlina czas był dogodny, gdyż międzynarodowy autorytet Polski osiągnął notowania na poziomie najniższym być może w czasie całego dwudziestolecia niepodległości. Obiektywnie położenie Polski w ostatnich tygodniach 1938 r. było na pewno nie do pozazdroszczenia. W tym świetle dla Autora szczególnie zadziwiające pozostają wypowiedzi min. Becka na konferencji wyższych urzędników polskiego MSZ 4 XI 1938 r. Minister „pozostawał pod wrażeniem sukcesu odniesionego kosztem Czechosłowacji” — ocenia Żerko. „Słabość tego państwa przeszła nasze oczekiwania” — oznajmiał Beck. Podsumowując położenie międzynarodowe Rzeczypospolitej, mówił w przenośni, że „lwy nie są takie straszne przy bliższym życiu z nimi” — mając na myśli polsko–niemieckie sąsiedztwo. Czytając te wyrwane z kontekstu sformułowania, można odnieść wręcz wrażenie, jakby Polska nosiła się z zamiarem użycia siły celem wymuszenia jakichś dalszych zmian granic w Europie Centralnej. Żerko ocenia te „wywody jako niejasne (...) sformułowane w mętnym stylu”. „Przebijają przez nie dezorientacja i niefrasobliwość połączone z tendencje do przeceniania pozycji Polski” — pisze. W tej samej wypowiedzi Beck oświadczał, iż w jego przekonaniu „Hitler i czynniki kierownicze Rzeszy nie dążą bynajmniej do wytworzenia trudności w stosunkach polsko–niemieckich” (s. 118). Autor skraca jednak najważniejszy, być może, fragment cytowanego wystąpienia ministra. „Dzisiaj (...) widzimy — mówił min. Beck — że jeśli jakieś państwo figuruje na mapie, choćby było ono najbardziej dziwnym tworem — rozbić jego wymaga przewyciężenia wielu trudności, i to natury ogólnopolitycznej i psychicznej. Jest jednak rzeczą niezmiernie rzadką w historii, aby ktoś bez jednego strzału rozporządzał się terytorium innego państwa”⁴². Taka była rzeczywista diagnoza sytuacji międzynarodowej w ujęciu Józefa Becka. Wolno tym samym podkreślić jego utrwalone przeświadczenie, iż rozbić jakieś państwo — choćby było ono zupełnie drugorzędnym obiektem polityki międzynarodowej — można łatwo tylko wtedy, gdy rząd tego kraju sam godzi się, by jakiś „organ polityki międzynarodowej” w imię ocalenia pokoju „rozporządzał jego terytorium”. Na takie metody Polska nie zamierzała dać przyzwolenia. Aby ją zmusić do ustępstw terytorialnych, trzeba odwołać się do siły, a to oznacza wojnę. To stanowisko właśnie minister zakomunikował swoim współpracownikom na konferencji 4 XI 1938 r. Metafora o „lwach”, to tylko retoryczny zwrot wkomponowany w wystąpienie ministra. Jeśli dokument ów czytamy integralnie, to z pewnością trudno dostrzec w wystąpieniu szefa polskiej dyplomacji tylko „niefrasobliwość i dezorientację”.

⁴² DTJS, t. IV, s. 340. Minister utrzymywał, iż poprzez ultimatum z 30 IX 1938 „zostało udowodnione, że nie potrafimy zostać obojętni wobec zjawisk bliskich, które nas obchodzą”, ibidem.

Min. Beck utrzymywał przedstawione amb. Lipskiemu 24 X 1938 r. propozycje w ścisłej tajemnicy. Żerko interpretuje tę taktykę Becka jako obliczoną na „przeczekanie” żądań Hitlera. Musimy zaznaczyć, iż takie rozgrywanie tej sprawy przez min. Becka było trafne i nie bez korzyści dla Polski. Możliwie ścisła dyskrecja na temat realnego stanu stosunków polsko-niemieckich wzmacniała panującą w Europie niepewność co do dalszych posunięć Hitlera. To zaś stymulowało ponowne zainteresowanie rozwojem polityki Polski zwłaszcza w Londynie, gdyż w wypadku ataku Niemiec na zachodzie to od Warszawy zależało, czy możliwy jest drugi front przeciw III Rzeszy. Wizyta Becka w Berchtesgaden na początku stycznia 1939 r. pozostawiła w stolicach europejskich przeświadczenie, iż osiągnięto wyraźne odprężenie, a być może i bliżej nieokreślone porozumienie. Takie wrażenie w stolicach europejskich opierało się na wysuwanych przypuszczeniach — tak sądził Alexander Cadogan, parlamentarny podsekretarz stanu w brytyjskim Foreign Office, ale też np. lotewski minister spraw zagranicznych Wilhelm Munters⁴³. W kontekście pogłosek o wahaniach Berlina co do kierunku następnych uderzeń grało to zdecydowanie na korzyść interesów Polski⁴⁴. Zdyskredytowana po kryzysie monachijskim Polska nie mogła liczyć na zainteresowanie potęg zachodnich. Do marca 1939 r. zachowano dość skutecznie w ścisłej tajemnicy treść żądań niemieckich (krążące przecieki i hipotezy są odrębnym aspektem sprawy), to zaś grało na korzyść Polski, gdyż demonstracyjna, choć pozorna serdeczność w stosunkach Warszawa–Berlin stwarzała wrażenie, iż obie strony będą podtrzymywać porozumienie. Taktyka owa — patrząc z perspektywy czasu — kreowała perspektywę gwarancji, gdyż zanim konflikt polsko-niemiecki stał się tematem publicznym, Hitler, rujnując porozumienia monachijskie, dowiódł w oczach Brytyjczyków, iż nie zamierza dotrzymywać powziętych uzgodnień. W takich warunkach z pewnością Beck nie zasługuje na ostro formułowany przez autora zarzut niezręczności, chociażby faktem było, iż liczył, że przywódca niemiecki, napotykać opór, wycofa się ze swych żądań.

17 XI 1938 r. Tadeusz Kobylański, naczelnik Wydziału Wschodniego w polskim MSZ, rozmawiał z I sekretarzem Ambasady Rzeszy w Warszawie, Rudolfem von Scheliha. Treść wypowiedzi polskiego urzędnika jest zagadkowa. Kobylański przyjął do wiadomości, rzekomo ze zrozumieniem, iż Rzesza dąży do uzyskania „strefy wpływów w należącej obecnie do Związku Radzieckiego Ukrainie”. Co więcej, polski dyplomata stwierdził, że być może już niedługo zapadną decyzje w tej sprawie, wchodzącej właśnie na porządek dzienny polityki europejskiej. W raporcie dla Auswärtiges Amt Scheliha przekazał wiadomość, iż „Polska jest gotowa, gdy przyjdzie na to czas porozumieć się z Niemcami w sprawie ich zainteresowań udostępnieniem Ukrainy Radzieckiej” (s. 139). Ponieważ dyplomata ten pracował również dla wywiadu ZSRR, treść tej rozmowy otrzymał niebawem do wiadomości rząd sowiecki⁴⁵. W wersji przekazanej do Moskwy znalazły się słowa idące o wiele dalej. „Polska — w świetle tej relacji — zgodziłaby się wziąć udział w wyprawie na radziecką Ukrainę u boku Niemiec”⁴⁶.

⁴³ O opinii Alexandra Cadogana z tego okresu raport posta Szwajcarii w Londynie, Charles Paravicini dla Giuseppe Motty, 26 I 1939, *Documents diplomatiques suisses 1848–1945*, Bern 1991, t. XIII, dok. 10, s. 17–18.

⁴⁴ Por. *Das Abkommen von München 1938. Tschechoslovakische diplomatische Dokumente 1937–1939*, hrsg. V. Král, Praha 1968; por. też M. Pirko, *Agresja na Polskę czy wojna na Zachodzie jako dylemat w polityce III Rzeszy po Monachium*, w: *Polska — Niemcy — Europa. Studia z dziejów myśli politycznej i stosunków międzynarodowych*, red. A. Czubiński, Poznań 1997, s. 555–564.

⁴⁵ Por. U. Sahn, *Rudolf von Scheliha 1897–1942. Ein deutscher Diplomat gegen Hitler*, München 1990.

⁴⁶ Dokument w zbiorze SSSR w borbie na kanonie II wojny światowej, Moskwa 1971, dok. 45 oraz w *God krizisa 1938–1939. Dokumenty i materiały*, t. 2, Moskwa, 1990, t. 1, dok. 53, s. 105.

Autor bezkrytycznie przyjmuje za fakt oświadczenie Kobyłańskiego na podstawie ADAP. Żerko pyta retorycznie w konkluzji: „Dlaczego wysoki urzędnik polskiego MSZ i bliski współpracownik Józefa Becka w poufnej, prywatnej rozmowie z radcą niemieckiej ambasady sugerował zgodę Warszawy na wspólną wyprawę Wojska Polskiego i Wehrmachtu przeciwko Armii Czerwonej?” (s. 140). Jego zdaniem, Kobyłański działał z własnej inicjatywy w sposób wyjątkowo niezręczny i lekkomyślny, co dowodzi poważnych mankamentów w koordynacji polityki zagranicznej państwa.

Aby poszerzyć kontekst problemu, Żerko przytacza również zaskakującą opinię amb. Wacława Grzybowskiego na temat przyszłości stosunków Rzeczypospolitej z ZSRR. Ambasador RP w Moskwie w grudniu 1938 r. oznajmiał J. Szembekowi, że „problem rosyjski dojrzewa do rozwiązania, a Związek Radziecki słabnie coraz bardziej”. Grzybowski twierdził, że w zakresie problemu rosyjskiego „osobiście stoi na stanowisku naszej granicy z roku 1772” [sic!]. Żerko wyciąga z tego wnioszek, że w polskim MSZ „omawiane były rozmaite możliwości Polski w oczekiwanym okresie przebudowy wschodu Europy” (s. 165). Autor pozostaje zarazem przekonany o zasadniczym przecenianiu przez polskich decydentów zakresu pola manewru pomiędzy Niemcami a państwami zachodnimi jesienią 1938 r. To myślenie Autor uznaje za jak najbardziej błędne i niebezpieczne.

Te sprawy interpretujemy całkowicie odmiennie. Przypomnimy, że amb. Grzybowski w wypowiedzi z grudnia 1938 r. (zanotowanej u Szembeka) zalecał działania wokół pełnej normalizacji stosunków z ZSRR⁴⁷. Dyplomacja polska nie mogła oczywiście pozostawiać niemieckim partnerom złudzeń co do realności rychłej współpracy wojskowej przeciw ZSRR. Gdyby postanowiono tą drogą poprawiać atmosferę w stosunkach Warszawa–Berlin, to najprostszą rzeczą byłoby przystąpienie do paktu antykominternowskiego. W obliczu nacisków dyplomacji hitlerowskiej z powodów kurtuazyjnych odsyłało wszakże niemieckich rozmówców do nieokreślonej przyszłości, a w języku dyplomacji takie stawianie sprawy jest po prostu odmową. W rozmowie z Grzybowskim 10 XII 1938 r. Szembek uznał, iż „cały stosunek Niemiec do nas oparty jest na tezie (...), że w przyszłym konflikcie niemiecko-rosyjskim Polska będzie naturalnym sojusznikiem Niemiec”⁴⁸. Subtelność gry prowadzonej przez ówczesną dyplomację polską polegała więc na tym, by strona niemiecka zachowywała takie iluzje, lecz gdy przychodziło do konkretów, to Warszawa uchylała się od jakichkolwiek zobowiązań. Kobyłański poza tym nie był nowicjuszem w służbie dyplomatycznej. Wydaje się, iż słowa, które dyplomata niemiecki raportował, jeżeli w ogóle padły, to nie były konstatacją w trybie oznajmującym, ale domniemaniem w trybie przypuszczającym. Scheliha, który pracował dla sowieckich służb specjalnych — naszym zdaniem — zapewne dopuścił się przekłamania. Alarm taki otrzymany w Moskwie miał — jak się wydaje — przeciwdziałać poprawie stosunków polsko-sowieckich, co dokumentował komunikat z 28 XI 1938 r.

Szczęśliwie dysponujemy notatką amb. Edwarda Raczyńskiego, pominiętą przez Autora, która zawiera streszczenie ustnych instrukcji Becka z 29 XI 1939 r. dla ambasadora w Londynie. Minister według tego, nie pozostawiającego wątpliwości, zapisu oceniał, że „państwo sowieckie weszło w okres, który dla państwa zachodnioeuropejskiego oznaczałby stan groźny. Jednak w Rosji — mówił Beck — reakcje są zupełnie specyficzne. Toteż stan obecny może

⁴⁷ DTJS, t. IV, s. 397.

⁴⁸ Ibidem, s. 380.

tam się przeciągnąć jeszcze przez czas dłuższy⁴⁹. Nie ma więc podstaw, by twierdzić, że w ostatnich tygodniach kierownictwo polskie oczekiwało rychłego rozpadu ZSRR⁵⁰.

Pisząc do amb. B. Wieniawy-Długoszowskiego 10 V 1939 r., w cytowanym liście minister Beck wyrażał opinię, że dotychczas (tj. do stycznia 1939 r.) oceniał Hitlera jako „rzadko spotykany przykład rozsądku w polityce międzynarodowej”. Dopiero po sukcesie monachijskim poświadczającym słabość mocarstw zachodnich, „nastąpiła niebezpieczna zmiana u tego człowieka”. Tą właśnie zmianę polski minister dostrzegł w rozmowie z kanclerzem w Berchtesgaden w styczniu 1939 r. „Jeszcze w roku 1938 z przywódcą Niemiec rozmawiało się rozsądnie o polityce europejskiej. Zbyt łatwe sukcesy Hitlerowi przewróciły w głowie” — oceniał szef polskiej dyplomacji i trudno tej oceny nie podzielić. Beck pisał do ambasadora przy Kwirynale o ciężkim zmaganiu wewnętrznym, z jakim podejmował decyzję o modyfikacji polityki zagranicznej Polski, przyjmując gwarancje brytyjskie. Miał przecież świadomość, że Hitler może wykorzystać fakt sojuszu polsko-brytyjskiego do zerwania deklaracji o niestosowaniu przemocy, powołując się na argument „okrażenia Niemiec”.

Min. Beck nadal żywił nadzieję na możliwość poprawy stosunków polsko-niemieckich, i to jeszcze w maju i czerwcu 1939 r. Żerko widzi w tym iluzję, ale czyż nie było racjonalne sądzić, że Hitler cofnie się w obliczu konfrontacji z koalicją potęg, której nie można było wygrać? Można oczywiście dowodzić, że Beck nie poznał dostatecznie psychologii Hitlera, ale to samo łatwo daje się powiedzieć o politykach brytyjskich i francuskich tej epoki. Poza tym wiele spraw daje się wyjaśnić dopiero historykom — z dystansu czasu. Takiej wiedzy nie sposób wymagać od współczesnych. „Hitler niszczy za jednym zamachem dobre stosunki Niemiec z Anglią i z nami. To bardzo wysoka stawka” — mówił Beck Pawłowi Starzeńskiemu w marcu 1939 r.⁵¹

W opinii Józefa Becka otrzymane gwarancje Wlk. Brytanii miały służyć nie konfrontacji z III Rzeszą, ale — wzmacniając Polskę — dawały rękojmię renowacji stosunków polsko-niemieckich. Stanisław Żerko krytycznie ocenia te iluzje i słusznie podkreśla z naciskiem rolę czynnika emocjonalnego w myśleniu Adolfa Hitlera o polityce. Przyjął on gwarancje premiera N. Chamberlaina jako upokorzenie osobiste i poszukiwał środków rychłego rewanzu. Beck sądził tymczasem, że ryzyko wojny europejskiej to bariera psychologiczna, której kanclerz nie odważy się przekroczyć. 1 VI 1939 r. minister mówił Szembekowi, że „Druga wojna światowa w ciągu jednej generacji to trochę za dużo. Trzeba uczynić wszelkie próby, by do tego nie dopuścić. Czy można być tak zupełnie w 100% pewnym, że Anglia i Francja nas nie wygrają?” — pytał minister. Żerko konkluduje, iż tym samym Beck porzucił dotychczasową pewność siebie, którą demonstrował jeszcze dwa miesiące wcześniej (s. 377). Ta opinia — zauważmy — dowodzi wszakże niewątpliwego realizmu polskiego ministra i kłóci się ze stereotypem o jego ryzykanckiej nonszalancji.

⁴⁹ E. Raczyński do J. Lipskiego, 20 XII 1938, tam notatka z 29 XI do wiadomości Lipskiego, AAN, Ambasada Berlin, sygn. 924. Por. A. Cienciala, *Minister Józef Beck i ambasador Edward Raczyński a zbliżenie polsko-brytyjskie w okresie październik 1938–styczeń 1939*, w: *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego, Prezydenta RP na Wychodźstwie*, Warszawa 1994, s. 355 (autorka pomija fragment dotyczący Rosji).

⁵⁰ Pamiętano słowa J. Piłsudskiego, wypowiedziane wobec ministra Edena w kwietniu 1935 r., że Rosji Sowieckiej nie należy mierzyć normami europejskimi. Por. DTJS, t. I, s. 255–256.

⁵¹ P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, oprac. B. Grzełowski, wyd. 2, Warszawa 1991, s. 121.

Stanowisko Polski wobec paktu Ribbentrop–Mołotow to sprawa tak ważna, iż wymagałaby osobnych rozważań. Analiza reakcji dyplomacji Becka na zbliżenie III Rzeszy i ZSRR jest wartościowym, ale i dyskusyjnym fragmentem pracy.

Autor dość wyraźnie wspiera swoje wywody dokumentami Biura Rejestracyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych⁵². Tak również czyni badacz niemiecki Jürgen Pagel⁵³. Wynika z nich, iż np. Jerzy Niezbrzycki, kpt. J. Englicht, płk L. Sadowski oraz S. Zabięłło — uznani sowietolodzy w polskim MSZ wykluczali realność wystąpienia ZSRR przeciw Polsce jeszcze i 13–16 IX 1939 r. Do materiałów wytworzonych na użytek tych organów — zwłaszcza w przypadkach, gdy składane zeznania obfitują w osobiste oskarżenia i inwektywy, należałoby podchodzić z dystansem i daleko posuniętym krytycyzmem. Posłużmy się przykładem. Opinia płk. Olgierda Giedroycza (szefa Referatu „Rosja” w Oddziale II) jest o wiele bardziej złagodzona we wnioskach niż Szumowskiego (Autor nie cytuje tego dokumentu), lecz trudno uwierzyć temu świadkowi wydarzeń, który zeznał, iż wywiad nie był w ogóle konsultowany na temat ewolucji polityki ZSRR w lecie 1939 r. (sic!)⁵⁴, skoro w korespondencji placówek już od stycznia 1939 r. ze stopniowym natężeniem sprawa ta wzbudzała nerwowe odruchy i zajmowała niepoślednie miejsce⁵⁵.

Mjr Tadeusz Szumowski, kierownik Referatu „Niemcy” w II Oddziale nie może w tej ważnej sprawie być świadkiem dostatecznie wiarygodnym⁵⁶. Przed Komisją Modelskiego zeznał on, iż J. Niezbrzycki [R. Wraga] rzekomo 14 IX 1939 r. „zapewniał Sztab, że Rosja Polski nie zaatakuje”, S. Zabięłło zaś „jeszcze 15 września przypuszczenie, iż Rosja mogłaby Polskę zaatakować, uważał za dowcip”⁵⁷. W *Diariuszu* J. Szembeka pod datą 12 IX czytamy tymczasem coś, co stoi bezwzględnie w sprzeczności z opiniami Szumowskiego. Poproszony o ocenę zachowania Rosji, Zabięłło stwierdził, że „Sowiety niewątpliwie pchały do wojny z jednoczesnym zamiarem pozostania na uboczu i skorzystania dopiero z osłabienia państw wojujących, by przystąpić na serio do zbolszewizowania Europy. Klęska jednej ze stron może ich oczywiście pobudzić do przyłączenia się do drugiej strony. Kto wie — głośno myślał Zabięłło — czy na wypadek naszych niepowodzeń nie powiedzą sobie, że jest lepiej na nas uderzyć i za jednym zamachem załatwić sobie kwestię białoruską i ukraińską”⁵⁸. Cytat ów dowodzi, naszym zdaniem, że na bezkrytycznym powielaniu ocen składanych przed tzw. Komisją Modelskiego niewiele można budować.

⁵² IPMGS, Biuro Rejestracyjne Ministerstwa Spraw Wojskowych, zeznanie sygn. B. I. 6 poszczególne zeznania oznaczone są literami).

⁵³ J. Pagel, *Polen und die Sowjetunion 1938–1939. Die polnisch–sowjetischen Beziehungen in den Krisen der Europäischen Politik am Vorabend des Zweiten Weltkrieges*, Stuttgart 1992, s. 266–274.

⁵⁴ R. Szawłowski, *Wojna polsko–sowiecka 1939*, t. 2, Warszawa 1997, wyd. 3, s. 412–415.

⁵⁵ Arciszewki do amb. R. Raczyńskiego, 18 I 1939, IPMS, Ambasada Bukareszt, A. 26 — I/9.

⁵⁶ W zeznaniu swym oficer ten oświadczył o swym byłym głównym partnerze z MSZ, T. Kobyłańskim, iż ten ostatni był „szkodnikiem, zarozumiałcem i głupcem. Był on przede wszystkim nastawiony antyrosyjsko z zabarwieniem faszystowskim” (s. 140, przyp. 202). To zeznanie, złożone pod rygorem stosownych przepisów kodeksu postępowania karnego, a więc obarczone wymogiem pewnej powagi, daje poznać metody pracy tej komórki, a zwłaszcza zachowanie niektórych świadków. Dla historyka te inwektywy, wprost obelgi, są bez wartości w sprawie polityki zagranicznej. Dodajmy — co ma znaczenie w tym kontekście — że 15 VIII 1939 r. Szumowski przestał kierować Referatem „Niemcy” w Oddziale II, o czym Autor milczy.

⁵⁷ Zeznanie mjr. dypl. T. Szumowskiego z 16 VI 1943, IPMS, A 11E/144, nr spr. 288, s. 31.

⁵⁸ J. Szembek, *Diariusz*, oprac. B. Grzełowski, s. 48. Szembek żądał od Zabięłły oceny sytuacji.

Trudno więc twierdzić, że w polskim MSZ wykluczano ewentualność wystąpienia zbrojnego ZSRR przeciw Rzeczypospolitej. Oczywiście, niebezpieczeństwo takie brano pod uwagę tylko w wypadku wczesnej klęski polskich sił zbrojnych w kampanii obronnej przeciw Niemcom, przy bierności wojskowej sojuszników⁵⁹. Inna sprawa, że do pierwszych dni września 1939 r. alternatywa w postaci takiego obrotu wydarzeń wydawała się polskim przywódcom jedynie teoretycznym scenariuszem.

Percepcja strategii sowieckiej z 1939 r. w polskim MSZ wyraźnie pokrywała się z argumentacją polityków innych stolic wschodnioeuropejskich⁶⁰. Spośród licznych dokumentów w tej sprawie można przytoczyć kilka myśli. Jeszcze 7 IX 1939 r. Jean Payart, radca Ambasady Francuskiej w Moskwie, uważał, iż ZSRR nie zamierza interweniować w kampanii polskiej⁶¹. W stolicach państw bałtyckich — podobnie jak w polskim MSZ — dominowało przekonanie, iż sowiecka Rosja żywi nadzieję na rozpalenie konfliktu, aby uderzyć przy końcu wojny. Według raportu posła RP w Rydze Jerzego Kłopotowskiego z 12 VIII 1939 r., toteż szef dyplomacji Wilhelm Munters nie dopuszczał myśli, aby sowiecka Rosja „zdecydowała się interweniować w pierwszej fazie wojny (oczywiście jeśli nie będzie bezpośrednio zagrożona)”. Jego zdaniem, „Rosja z całym spokojem i wyrachowaniem wybiera moment dla niej najdogodniejszy”⁶². W podobnym duchu polski ambasador w Ankarze Michał Sokolnicki pisał w swoim dzienniku pod datą 7 IX 1939 r., iż od tureckich polityków usłyszał, że „Rosja w obecnym stanie rzeczy nie jest zdolna do ofensywy na terytoriach obcych, jedynie może się bronić na swym terytorium”⁶³. Jego własne przeświadczenia pokrywały się niewątpliwie z tym sądem. W stolicach środkowoeuropejskich taka wykładnia stanowiska ZSRR dochodziła wówczas dość szeroko do głosu⁶⁴. Sąd podobny wyrażał też kard. Luigi Maglione, Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej w lipcu 1939 r.⁶⁵ Stanowisko dyplomacji Japonii również nie charakteryzuje się w tej sprawie nadmierną przenikliwością. 14 VI 1939 r. amb. Tadeusz Romer pisał, że min. Arita lekceważy pogłoski o tajnych rokowaniach niemiecko-sowieckich. „Jest to teza zbyt absurdalna, by można ją było traktować na serio” — usłyszał ambasador od szefa „Gaimusho”.

Żerko z ironią powołuje wypowiedzi amb. Wacława Grzybowskiego i Stanisława Łepkowskiego (ówczesnego szefa Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP) dotyczące oceny niemiecko-sowieckiego paktu z 23 VIII 1939 r. (s. 449, przyp. 131)⁶⁶. „Wartość szantażowa paktu

⁵⁹ Poza tym np. w rosyjskim zbiorze dokumentów *God krizisa* znajdujemy raport amb. N. Szaronowa z 4 września 1939 r. gdzie wyraźnie mowa jest o poważnym niepokoju, jaki narastał w warszawskim MSZ z powodu możliwości zbrojnego wystąpienia ZSRR przeciwko Polsce. Nie są to jedyne źródła, które komplikują obraz problemu przedstawiony przez autora. Amb. N. Szaronow do Mołotowa, 4 IX 1939, *God krizisa*, dok. 628, s. 359–360.

⁶⁰ Problem ów poruszył tytułem wstępu do dalszych badań M. J. Zacharias, *Kwestia spodziewanej wojny w ocenie władz i opinii publicznej Polski, Czechosłowacji i Jugosławii w okresie międzywojennym*, „Przegląd Historyczny”, t. 83, 1991, s. 107–123.

⁶¹ Min. Bonnet do amb. A. François-Poncet, 8 IX 1939, AMAE, Z. 616–19, Vol. URSS 988 (papiery Ambasady w Rzymie przy Kwirynale), tel. 6000.

⁶² Pos. J. Kłopotowski do ministra Becka, 12 VIII 1939, (Poselstwo RP w Rydze 3 — k/46). Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Wydział Wschodni, Łotwa, t. 6189. C'est idiot de pouvoir supposer une chose pareille” — stwierdził Munters o tych pogłoskach.

⁶³ M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski 1939–1943*, Londyn 1965, s. 22.

⁶⁴ Hr. Csaky (węgierski szef dyplomacji) mówił w ten sposób posłowi Italii, o tym amb. François-Poncet do min. Bonnet, 28 VIII 1939, AMAE, Vol. Hongrie 128, tel. 731–4.

⁶⁵ Amb. Charles-Roux do min. Bonnet, 12 VI 1939, AMAE, Z. 698–5A, Vol. 381.

⁶⁶ DTJS, t. IV, s. 698–699, 771–772.

w stosunku do Anglii i Francji na razie nie została zrealizowana” — twierdził amb. Grzybowski. „Sowiety mogą się jeszcze nieco «odkuć», jeżeli konflikt wybuchnie. (W rzeczywistości sytuację naszą podpisanie paktu znacznie odciążyło)”⁶⁷. Ambasador, co autor zauważa, miał na myśli „odciążenie” z powodu uwolnienia Warszawy od presji sojuszników zachodnich w sprawie przemarszu wojsk ZSRR przez terytorium RP, mówiąc o szantażu, który chybił celu, miał na myśli sojusz polsko–brytyjski. Łepkowski zaś uznał, że „Sowiety chcą stosunki z Niemcami znormalizować, by móc tam szerzyć propagandę komunistyczną i może kiedyś zastąpić Hitlera przez szefa niemieckich komunistów. Niemcy też mają nadzieję zaspokojenia przez układ z Sowietami na drodze pokojowej swoich potrzeb surowcowych. Z naszego zaś punktu widzenia tego rodzaju porozumienie niemiecko–sowieckie dałoby nam zyski tranzytowe”⁶⁸.

Były też jednak o wiele bardziej subtelne i przekonujące objaśnienia polityki zagranicznej ZSRR w ujęciu polityków i dyplomatów polskich. Jeden taki dokument Autor odszukał w Archiwum Akt Nowych. 28 VI 1939 r. podsekretarz stanu Mirosław Arciszewski pisał w notatce wewnętrznej rozesłanej następnie ważniejszym placówkom, że „Sowiety są zdolne do walki jedynie obronnej, i to na własnym terytorium. Toteż będą one unikały do ostatniej chwili zaangażowania się w jakikolwiek konflikt europejski, rezerwując sobie ewentualne wystąpienie dopiero wówczas, kiedy partnerzy będą dostatecznie osłabieni na innych frontach, by móc wtedy drogo sprzedać swój udział jako państwo i jako ideologia w przededniu zawierania pokoju. Dla państw o cywilizacji europejskiej, graniczących z Rosją, jest ona bardziej niebezpieczna jako aliant niż jako wróg, gdyż bezsilna jako ten ostatni niebezpiecznie wpływa jak uczy doświadczenie na stosunki wewnętrzne państw zaprzyjaźnionych nawet w czasie pokoju (s. 385). Cytowany przez autora amb. Grzybowski w liście prywatnym do T. Kobylańskiego z 22 VIII 1939 r. twierdził, że „angażowanie się Sowietów po stronie Niemiec wydaje (...) się nadal nieprawdopodobne. Myślę — pisał — że posunięcie Niemiec obliczone jest przede wszystkim na efekt na Zachodzie, zaś Sowiety wróżą sobie możliwość zachowania wolnej ręki i całkowitą zgodę Anglii i Francji na swoje cele wojenne”⁶⁹. Naszym zdaniem, ta ostatnia refleksja ambasadora nie może być przedmiotem zarzutów. Ocena ta sugeruje, iż w polskim MSZ nie wyobrażano sobie, aby ZSRR mógł czynnie wspierać Rzeszę w nadchodzącej wojnie, ale wyraźnie dostrzegano sprawczą rolę dyplomacji ZSRR w wywołaniu konfliktu. Orientowano się też, że Rosja usiłuje za przyzwoleniem Londynu i Paryża uzyskać kontrolę nad terytoriami polskimi, które w równoległych rokowaniach ostatecznie scedował Związkowi Sowieckiemu Adolf Hitler⁷⁰.

W konkluzji jedną sprawę trzeba bardzo mocno podkreślić. Nikt oczywiście dziś nie ma wątpliwości, że nawet najdalej posunięte zorientowanie w narastającym nieuchronnie niebezpieczeństwie nie mogło uratować niepodległości żadnego z narodów, o których przyszłości zdecydowały tajne klauzule paktu z 23 VIII 1939. Nie było to realne w warunkach całkowitego braku militarnej operatywności mocarstw zachodnich. Dzisiaj — w świetle dostępnej nam wiedzy —

⁶⁷ DTJS, ibidem.

⁶⁸ DTJS, t. IV, s. 698–699.

⁶⁹ Amb. Grzybowski do MSZ, 22 VIII 1939, AAN, MSZ, t. 6655.

⁷⁰ Tak uważał właśnie ambasador RP w Londynie, Amb. E. Raczyński do min. Becka, 24 VIII 1939, IPMGS, Ambasada Londyn A XII. 49 /W. B. /13A. Na ten niepublikowany, a bardzo ważny dokument powołują się J. Tebinka, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko–radzieckiej 1939–1945*, Warszawa 1998, s. 177 i S. Żerko, *Stosunki...* s. 435 [kopia w Archiwum Akt Nowych, zesp. MSZ (Wydział Wschodni P. III), t. 6655].

nikogo, kto chce patrzeć na tamte wydarzenia, nie trzeba przekonywać, że nawet w warunkach posiadania pełnej wiedzy o tajnych klauzulach sowiecko–niemieckiego traktatu o nieagresji, min. Beck nie dysponowałby chociaż marginalnym polem dyplomatycznego manewru⁷¹.

Żerko słusznie zmienia lub modyfikuje wiele dotychczasowych interpretacji polskiej historiografii. W jego ocenie przebieg i wyniki wizyty min. Ribbentropa w Warszawie w przekonaniu Autora nie stanowiły punktu zwrotnego w stosunkach wzajemnych, jak to często podnoszono w historiografii. Obydwie strony usiłowały unikać wszystkiego, co oznaczałoby otwarte zerwanie „linii 26 stycznia”. Ocena to zasadna. Idąc za głosem nowszych badań niemieckich, uwydatnia rolę Ribbentropa w kształtowaniu polityki Rzeszy w 1939 r. — zwłaszcza jego koncepcję ścisłego antybrytyjskiego sojuszu Berlin–Rzym–Tokio. Fiasko tych planów szef niemieckiej dyplomacji zastąpił projektem zbliżenia z ZSRR, do czego zdołał przekonać początkowo bardzo nieufnego Hitlera. Trafnie Żerko też interpretuje powściągliwy i rzeczowy — tyle że pozbawiony realnego wpływu na podejmowane w Berlinie decyzje stosunek amb. Helmuta von Moltkego do spraw polskich⁷².

„Położenie Rzeczypospolitej zależało w okresie międzywojennym od koniunktury międzynarodowej, ta zaś z roku na rok zdecydowanie się pogarszała” — pisze w konkluzji Stanisław Żerko. „Na zmianę tych trendów Warszawa wpływu większego wywrzeć nie mogła, jednakże twierdzenie, że od polskiej dyplomacji nic nie zależało, byłoby także niesłuszne. Dokładna analiza polskiej polityki zagranicznej w drugiej połowie lat trzydziestych nakazuje skonstatować, że generalnie prawidłowa „linia 26 stycznia” realizowana była przez min. Becka w sposób mało zręczny”. To sformułowanie Autor łagodzi, pisząc, że „nawet gdyby w Warszawie sięgnięto po bardziej wyrafinowaną taktykę wobec Niemiec oraz bardziej finezyjnie rozgrywano kwestię ewentualnej pomocy ze strony ZSRR, Polska nie była w stanie przyczynić się do powstrzymania Hitlera, bezwzględnie wówczas dążącego do rozpętania wojny. Nie oznacza to wszakże, by formułując pogląd o nieistnieniu w 1939 r. alternatywnej, korzystnej dla Rzeczypospolitej opcji w polskiej polityce zagranicznej, należało jednocześnie apologizować mało zręczną politykę w Pałacu Brühlowskim w ostatnich latach przed wybuchem drugiej wojny światowej. Zbyt wiele było w tej polityce błędnych założeń, fałszywych ocen, dezorientacji, a niekiedy nawet zwykłej niefrasobliwości. Pod tym względem Józef Beck nie był jednak na europejskiej scenie politycznej tych lat postacią wyjątkową — pisze autor w konkluzji” (s. 467). Trudno dostrzec możliwość innej taktyki niż odrzucenie godzących w niepodległość państwa postulatów sowieckich *a limine*. Czy polskie nadzieje związane z osobą Adolfa Hitlera, architekta odprężenia w relacjach z Warszawą, należy kwitować zdziwieniem albo uznawać za kompromitujące? Czy można czynić ekipie Becka zarzut, iż nie potrafiła w porę rozpoznać rzeczywistego charakteru narodowego socjalizmu?

Nie sądzimy tak, gdyż w ówczesnych Niemczech poza hitlerowcami nie było opcji politycznej, która akceptowałaby program kompromisu z Polską. „Polityka równowagi” nie była programem iluzorycznym ani dopisanym *ex post* uzasadnieniem posunięć, które zakończyły się klęską w 1939 r. Jest zrozumiałe i naturalne, że w dobie PRL usiłowano przedstawiać sternika polityki zagranicznej w możliwie najbardziej ujemnym świetle. Od tych ocen histo-

⁷¹ H. Batowski stwierdza słusznie, że latem 1939 tylko dwa czynniki dysponowały inicjatywą polityczną — ZSRR i III Rzesza; idem, *Agonia pokoju i początek wojny*, Poznań 1984, s. 59.

⁷² Nieporozumieniem jest opinia historyka, iż działalność tego dyplomaty kładła się „ponurym cieniem” na stosunkach polsko–niemieckich. Tak W. Michowicz, *Historia dyplomacji polskiej*, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, t. 4, s. 78.

riografia definitywnie odeszła. Amb. Łukasiewicz nie bez racji stwierdził w październiku 1939 r., iż jest „spokojny o kartę Becka w historii”⁷³. Wicemin. Szembek zaś podkreślał, że „w polityce min. Becka mimo błędów jest jakiś powiew wielkości”, a „głównym błędem było, że robił on instrumentem za słabym na politykę zbyt wielką, [kiedy] ani siła Państwa wewnętrzna, ani uzbrojenie, ani zasoby gospodarcze nie były na wysokości zadania”⁷⁴. Z pewnością rezultaty polityki zagranicznej Polski lat 1934–1939 pozostaną przedmiotem wyraźnego sporu w historiografii jeszcze przez wiele lat, ale nie ma podstaw, by sądzić, iż owoce z normalizacji stosunków z Polską zbierała tylko strona niemiecka, nie ma też przesłanek, by uważać, że ustawiczne dostosowywanie polityki zagranicznej RP do zmiennej linii posunięć dyplomacji francuskiej dałoby lepsze rezultaty, jak sugeruje (cytując S. Mackiewicza) Autor w zakończeniu. W Warszawie od początku panowało przekonanie o niemożliwości akceptacji propozycji niemieckich. Decyzja rządu polskiego była w całej rozciągłości trafna. Z dystansu czasu nabiera ona dodatkowej wymowy. W realiach jesieni 1938 r. nie można było przewidzieć, jak marginalne miejsce w systemie sojuszów Rzeszy przyznawał Hitler swym nominalnym partnerom podczas nadchodzącej wojny, co zresztą Autor podkreśla. W czasie rumuńskiego internowania Beck, wspominając dylemat strategiczny 1939 r., powiedział konsulowi Janowi Bociąńskiemu w sposób dosadny, iż przyjmując sojusznicze oferty Berlina, „pobilibyśmy Rosję (...) w końcu [zaś] pasalibyśmy Hitlerowi krowy za Uralem”⁷⁵.

Bieg wydarzeń w polityce międzynarodowej w 1939 r. sprawił, że sprawa polska została powiązana z rozkładem równowagi sił w skali europejskiej, tak ściśle jak nigdy, być może, w przeszłości. Z tą refleksją Stanisława Żerki trzeba się zgodzić w zupełności. Nie był to wszakże tylko zbieg okoliczności. Do zasług Józefa Becka należało także lawirowanie wśród sprzeczności, iż państwu polskiemu udało się „przeczekać” politykę *appeasementu* mocarstw zachodnich w położeniu „chronionym za pomocą linii 26 stycznia 1934”. Polska przetrwała ten niezmiernie ciężki okres, nie zaciągając w Berlinie takich zobowiązań, od realizacji których nie można byłoby się uwolnić. Dla Rzeczypospolitej, program *appeasementu* kształtował groźny klimat, aby w imię pokoju „rozporządzać jej terytorium”. Polska tego uniknęła nie bez umiejętnych starań i osobistej determinacji Józefa Becka. W Warszawie, dbając o odprężenie z III Rzeszą, zarazem utrzymywano niezmiennie furtkę umożliwiającą powrót do renowacji stosunków z mocarstwami zachodnimi, gdy w zmienionych realiach będzie to konieczne i możliwe. W marcu 1939 r. taki czas nadszedł. Za kultywowanie tego, co Autor nazywa „linią 26 stycznia 1934”, trzeba było płacić wymierną — cenę — głównie w sferze odbioru Polski w oczach zachodniej opinii publicznej. Bardziej doświadczony i elastyczny polityk na stanowisku szefa polskiej dyplomacji — niż Józef Beck — tego uwarunkowania nie mógłby zasadniczo zmienić. Nie należy mieć w tej sprawie większych złudzeń. W sumie opcja, którą realizowano czytelnie, broniła się jako najmniej obciążona zagrożeniami, a w polityce niezwykle rzadko wybór rozkłada się w ramach alternatywy niosącej same korzyści. Nie wolno nie doceniać bezspornych korzyści z tego manewru, który marszałek Piłsudski zrealizował w 1934 r., w stosunkach z Niemcami. Beck był tylko wykonawcą odziedziczonej wizji.

Bibliografia książki jest bardzo obszerna, zestawiona niezwykle starannie, chociaż Autor zaznacza jej selektywny charakter, co w studiach nad stosunkami międzynarodowymi jest nieuchronne i powszechne. Uwidacznia się jednak brak przede wszystkim pozycji francu-

⁷³ J. Szembek, *Diariusz*, oprac. B. Grzełowski, s. 119.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 105.

⁷⁵ J. Bociński, *Wspomnienia*, Instytut Józefa Piłsudskiego, Kol. 50, mps., s. 57.

skich⁷⁶. Z usterek — których jest jak na rozmiary pracy bardzo mało — można wspomnieć, iż nazwisko amerykańskiego *attaché militaire* w Warszawie pisze się Colbern, a nie Colburn (s. 469, bibliogr.). Cytując materiały tzw. Biura Rejestracyjnego, obok sygnatury należałoby może wspomnieć, że o dokumenty wytworzone na użytek tego właśnie organu chodzi, gdyż zapis w odsyłaczach jest nie dość jasny. Bardzo cenny zapis uwag podsekretarza stanu M. Arciszewskiego z 28 VI 1939 r. to nie tyle instrukcja dla placówek, ile notatka wewnętrzna MSZ (udostępniona Lipskiemu)⁷⁷. Konferencja 4 XI 1938 r. odbyła się u Becka, a nie u Arciszewskiego⁷⁸. Rudolf von Scheliha nie był radcą, ale I sekretarzem Ambasady Rzeszy w Warszawie; tytuł radcy miał Johann von Wuhlisch.

W uwagach powyższych niemożliwe było przeanalizowanie wszystkich twierdzeń Autora, lecz poruszono tylko kilka spraw o charakterze interpretacyjnym. Reasumując: wartość książki Stanisława Żerki jest pod względem poznawczym niewątpliwa, chociaż nie można zgodzić się z Autorem głównie tam, gdzie swoją błyskotliwą analizę stosunków Warszawa–Berlin wspiera krytycznymi, ale krzywdzącymi opiniami o roli Józefa Becka. Te oceny *ad hominem* nie przekonują.

⁷⁶ Z prac, których brakuje w bibliografii, można by wspomnieć m.in. ważną publikację dokumentalną francuską F. Bédarida (ed.) *La stratégie secrète de la drôle de guerre. Le Conseil Suprême Interallié, septembre 1939 — avril 1940*, Paris 1979; J.-B. Duroselle, *La décadence 1932–1939*, Paris 1979 oraz *L'abîme 1939–1944*, Paris 1986; Y. Lacaze, *La France devant Munich*, Paris 1985. Istotne są materiały z dwóch konferencji: *Français et Britanniques dans la drôle de guerre*, Paris 1979 oraz *Les relations franco-britanniques de 1935 à 1939*, Paris 1975; G. Petracchi, *Pinocchio, il Gatto e la Volpe: l'Italia fra Germania e Unione Sovietica (1939–1941)*, w: idem, *Da San Pietroburgo a Mosca. La Diplomazia italiana in Russia 1861–1941*, Roma 1993, s. 339–373 (to podstawowe osiągnięcie nowszej historiografii włoskiej).

⁷⁷ AAN, Ambasada Berlin, sygn. 929, s. 185–190.

⁷⁸ DTJS, t. IV, s. 339–343. Dokument ten był historyczno–politycznym uzasadnieniem polskiego non possumus wobec żądań Berlina. W tej formie został rozesłany ważniejszym placówkom. Miał służyć komentowaniu rozgrywających się wydarzeń.